



■ Polska, Niemcy i geneza II wojny światowej. Kilka uwag w związku z propagandową ofensywą rosyjskich falsyfikatorów historii

Stanisław Żerko

Od grudnia 2019 r. Rosja prowadzi mającą zdyskredytować Polskę kampanię propagandową, kolportując na wskroś zmanipulowaną wersję genezy II wojny światowej. Nie po raz pierwszy zresztą. Podobne akcje ze strony rosyjskiej miały miejsce w 2005 r., a zwłaszcza w 2009 r. Wtedy właśnie spotkaniu Donalda Tuska z Władimirem Putinem w 60. rocznicę wybuchu II wojny światowej towarzyszyły ataki rosyjskie na Polskę (publikacja zbioru dokumentów archiwalnych czy głośny film dokumentalny emitowany w rosyjskiej telewizji). W artykule opublikowanym wówczas na łamach „Gazety Wyborczej” Władimir Putin usiłował zaś relatywizować rolę ZSRR w rozpętaaniu II wojny światowej.

Przedstawiana dziś przez stronę rosyjską pseudohistoryczna interpretacja wydarzeń nawiązuje nie tylko do tej upowszechnianej w okresie rządów Leonida Breżniewa, ale wręcz do epoki stalinowskiej. Poczesne miejsce w fałszowaniu historii zajmuje dziś prezydent Putin, wspierany przez innych rosyjskich dygnitarzy i reżimowe media, a także rosyjskie przedstawicielstwa dyplomatyczne za granicą (skoordynowana akcja rosyjskich ambasad na Twitterze). Na kłamstwa te warto odpowiadać spokojnie, opierając się na materiale źródłowym i ustaleniach badaczy, zajmujących się w sposób poważny genezą II wojny światowej. Z satysfakcją należy przy tym odnotować komentarze czołowych zachodnioeuropejskich gazet, ostro odrzucających twierdzenia putinowskiej propagandy historycznej.

Redakcja:

Radosław Grodzki
Karol Janoś
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 5(425)/2020

14.02.2020

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

Przyjrzyjmy się zatem rosyjskim zarzutom, dotyczącym stosunków polsko-niemieckich oraz genezy II wojny światowej – dla ułatwienia, w porządku chronologicznym. Liczbę przypisów ograniczono, pozostawiając jedynie te, które odnoszą się do przytaczanych w tekście wypowiedzi.

Polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r.

Od dłuższego już czasu strona rosyjska utrzymuje, że niemiecko-radziecki pakt o nieagresji, podpisany w Moskwie 23 sierpnia 1939 r., nie może być uważany za wydarzenie szczególne m.in. z tego powodu, iż analogiczny układ zawarła z Niemcami Polska sześć i pół roku wcześniej, tj. 26 stycznia 1934 r. Tworzenie takiej analogii jest absurdem. Całkowicie odmienne były okoliczności, w jakich oba układy zostały zawarte. Przede wszystkim jednak do paktu Ribbentrop-Mołotow dołączono osławiony tajny protokół. Na mocy tego załącznika Polska i generalnie Europa Środkowo-Wschodnia zostały podzielone między dwa mocarstwa – Rzeszę Niemiecką i ZSRR. Układ ten ułatwiał Niemcom atak na Polskę i rozpętanie wojny światowej. Zawarty przez Hitlera i Stalina pakt o nieagresji był w gruncie rzeczy paktem o agresji.

Tymczasem podpisana 26 stycznia 1934 r. polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy miała zupełnie inny charakter. Było to uzupełnienie polsko-radzieckiego paktu o nieagresji, zawartego nieco wcześniej, bo w 1932 r. Celem polskiego kierownictwa z Józefem Piłsudskim na czele było wynegocjowanie analogicznych układów o nieagresji z obydwoma wielkimi sąsiadami Polski. Układy o nieagresji przyczyniały się do stabilizowania stosunków międzynarodowych w Europie, zawierał je często również ZSRR, nie tylko z sąsiadami: przykładowo 2 września 1933 r. podpisany został pakt o przyjaźni, nieagresji i neutralności między Związkiem Radzieckim a faszystowskimi Włochami.

Normalizację w relacjach polsko-niemieckich przez długie lata uniemożliwiał wrogie nastawienie kolejnych rządów republiki weimarskiej do Polski i dążenie Berlina do rewizji wschodniej granicy Rzeszy. Paradoksalnie możliwość zmiany pojawiła się dopiero wraz z objęciem rządów przez Hitlera i jego radykalną partię 30 stycznia 1933 r. W interesie obu stron leżało wówczas doprowadzenie do znormalizowania stosunków bilateralnych. Deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. była odpowiednikiem paktu o nieagresji.

Jak się wydaje, motywy niemieckie miały początkowo charakter taktyczny. Hitler jako nowy kanclerz kreował się na męża stanu, który dąży najwyżej do odzyskania równouprawnienia przez swój kraj i dba o pokojowe ułożenie stosunków Niemiec z sąsiadami. Wkrótce jednak nazistowski dyktator uznał, że warto będzie podjąć próbę pozyskania Polski jako sojusznika w planowanej przez niego wojnie z ZSRR. Niemieckie starania o włączenie Polski do niemieckiego systemu sojuszy, zapoczątkowane w 1935 r., trwały do marca 1939 r. Odmowa polskiego kierownictwa

spowodowała, że Hitler zdecydował się na zbrojne zaatakowanie Rzeczypospolitej 1 września 1939 r.

Zawarcie układu o nieagresji z Niemcami oznaczało dla Polski wygaszenie antypolskiej rewizjonistycznej propagandy, uprawianej z dużymi sukcesami przez republikę weimarską i padającej na podatny grunt nawet we Francji, z którą Polska związana była od 1921 r. sojuszem wojskowym. Zwrot w stosunkach z Niemcami i odprężenie na linii Warszawa-Berlin znacząco wzmacniał pozycję Polski w obliczu nasilających się w polityce Paryża i Londynu tendencji ugodowych wobec Rzeszy.

Szczególnie niebezpieczny był z polskiego punktu widzenia negocjowany od marca 1933 r. i wysunięty przez Mussoliniego projekt tzw. paktu czterech, zgodnie z którym dyktoriał czterech mocarstw zachodnich (Wielka Brytania, Francja, Niemcy i Włochy) mógłby narzucać mniejszym państwom kompromisowe rozwiązania spornych problemów międzynarodowych. Projekt ten wprawdzie nie został zrealizowany, ale w 1938 r. to właśnie w tym gronie narzucono Czechosłowacji na konferencji w Monachium oddanie obszaru Sudetów Niemcom. Nie ulega wątpliwości jedno: podpisanie deklaracji polsko-niemieckiej zdjęło sprawę rewizji zachodniej granicy Rzeczypospolitej na ponad pięć lat z porządku dziennego polityki międzynarodowej.

Pojawia się niekiedy zarzut, jakoby Polska zawierając układ z Niemcami, pozwoliła wyjść Rzeszy z międzynarodowej izolacji po dojściu do władzy NSDAP. Tymczasem Niemcy w 1933 r. nie były izolowane, czego najlepszy przykład stanowiły wspomniane negocjacje w sprawie paktu czterech. Zarzut ten jest bezzasadny.

Rzekome tajne porozumienie polsko-niemieckie

Zważywszy, że jeszcze w 1933 r. krążyły pogłoski o polskich zamiarach prewencyjnego uderzenia na Rzeszę, nie może dziwić fakt, iż zawarcie 26 stycznia 1934 r. polsko-niemieckiego układu o nieagresji było ogromnym zaskoczeniem dla międzynarodowej opinii publicznej. Od początku zastanawiano się, czy za tym gwałtownym zwrotem w stosunkach między Warszawą a Berlinem nie kryją się dodatkowe tajne klauzule; mówił o tym na przykład ambasadorowi RP w Rzymie życzliwy Polsce podsekretarz stanu we włoskim MSZ Fulvio Suvich („nasuwa się mimo woli przypuszczenie, iż Niemcy otrzymały coś w zamian za zrzeczenie się postulatu, który był w ich historii powojennej głównym filarem całej polityki. Każdy więc zapytuje, czym Polska okupiła to stanowisko Niemiec i jakie mogą być następstwa przyjętych przez nią zobowiązań”¹). Podobne spekulacje pojawiały się w innych stolicach, włącznie z Paryżem, a przede wszystkim w Moskwie.

O rzekomym tajnym układzie polsko-niemieckim, towarzyszącym jakoby deklaracji z 26 stycznia 1934 r., mówił już 3 lutego tego roku ambasadorowi Francji szef radzieckiej dyplomacji Maksim Litwinow. Twierdzono, że w zamian za rezygna-

¹ Fragment wspomnień: A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1974, s. 250. W niniejszym opracowaniu ograniczono się w przypisach do podania źródeł, z których zaczerpnięto cytaty).

cję Niemiec z Pomorza Gdańskiego i Górnego Śląska Polska godziła się na ekspansję Rzeszy w innych kierunkach. Pojawiały się też spekulacje idące w odwrotnym kierunku, przykładowo 15 lutego 1934 r. w lewicowym „Manchester Guardian” pisano, że zgodnie z poufnymi ustaleniami Polska oddałaby Niemcom „korytarz gdański”, a w zamian miała otrzymać nabytki na Ukrainie, po wspólnym z Rzeszą pokonaniu Związku Radzieckiego. Także w poufnej notatce francuskiego Sztabu Generalnego z 17 lutego 1934 r. nie wykluczano, że Polska jednak związała się z Niemcami tajnym porozumieniem o współpracy.

Nowa fala pogłosek o rzekomym tajnym porozumieniu polsko-niemieckim pojawiła się po kilku miesiącach, gdy toczyły się rokowania wokół radziecko-francuskiego projektu tzw. paktu wschodniego, wysuniętego przez Litwinowa i francuskiego ministra spraw zagranicznych Jeana-Louisa Barthou. Projekt ten, przewidujący radziecką pomoc w razie agresji niemieckiej, był dla Polski nie do przyjęcia, a negatywnie nastawiona do tej koncepcji była także hitlerowska Rzesza. Stanowiło to dla strony radzieckiej kolejną okazję do sformułowania wobec Polski zarzutów o tajnym porozumieniu z Niemcami. Zastępca Litwinowa Boris Stomoniakow mówił w lipcu 1934 r. ambasadorowi francuskiemu w Moskwie, że „nie wierzy, aby Piłsudski zdecydował się na prowadzenie polityki wzbudzającej niemal u wszystkich państw nieufność wobec Polski, nie uzyskawszy w zamian za to poważnej rekompensaty ze strony Niemiec”².

„Rewelacje” o rzekomym tajnym pakcie polsko-niemieckim ukazały się w sierpniu tego roku na łamach dziennika „Echo de Paris” oraz lewicowej gazety „Liberté”, o czym informował wielkonakładowy „Ilustrowany Kurier Codzienny”. W tym samym miesiącu czeska gazeta „Lidové Noviny” zamieściła nawet tekst rzekomego tajnego porozumienia polsko-niemieckiego. Według tego falsyfikatu w zamian za uznanie granicy polsko-niemieckiej Warszawa nie będzie przeciwstawiać się ekspansji Rzeszy w rejonie naddunajskim, a Niemcy uznają kraje bałtyckie za strefę polskich wpływów. „Lidové Noviny” twierdziły również, że ponadto został zawarty tajny układ trójstronny polsko-niemiecko-japoński, przewidujący wspólne uderzenie na ZSRR. Podobne „rewelacje” ukazywały się co jakiś czas w innych tytułach prasowych w różnych krajach.

Wpływowa francuska komentatorka Geneviève Tabouis (powiązana z francuskim MSZ zwolenniczka współpracy między Paryżem a Moskwą) w rozmowie z polskim dyplomatą dała wyraz przekonaniu, że „tajne porozumienie polsko-niemieckie jest faktem”, sojusz polsko-francuski stał się „aktem bez treści”, a nowa wojna w Europie „rozpocznie się od wspólnej polsko-niemieckiej napaści na Sowiety”³. Istnienie tajnego układu polsko-niemieckiego francuska publicystka sugerowała także w swej poczytnej, wydanej w 1938 r. w Londynie książce *Blackmail or War*. Istotną rolę w rozsiewaniu tych pogłosek odgrywał też szef działu zagranicznego „Echo de Paris”, znany publicysta podpisujący się pseudonimem Pertinax.

² *Dokumenty wniezionej polityki SSSR*, t. XVII, Moskwa, dok. 235.

³ *Polskie dokumenty dyplomatyczne, 1934*, red. S. Żerko przy współpracy P. Długotęckiego, Warszawa 2014, dok. 301.

W raportach polskich placówek dyplomatycznych zwracano uwagę, że „rewelacje” o rzekomych tajnych układach polsko-niemieckich nierzadko zamieszczane są na łamach tytułów o orientacji proradzieckiej. W przypadku prasy brytyjskiej chodziło m.in. o tygodnik „The Week”, którego redaktor naczelny pozostawał w bliskich relacjach z ambasadą ZSRR w Londynie, czy też o sympatyzujący z Moskwą lewicowy „New Statesman”. O kolportowanie tego rodzaju pogłosek podejrzewano też nieprzyjazną Polsce dyplomację czechosłowacką.

Wkrótce po podpisaniu przez Niemcy i Japonię tzw. paktu antykominternowskiego (deklaracja wspólnego zwalczania wpływów komunistycznych w świecie), jesienią 1936 r. pojawiły się pogłoski, jakoby także Polsce została złożona oferta przystąpienia do tego układu. Plotki te powróciły ze zdwojoną siłą rok później, gdy do paktu antykominternowskiego przystąpiły Włochy. Z tego zapewne powodu minister Beck instruiował 9 listopada 1936 r. polskie przedstawicielstwa dyplomatyczne za granicą, by te w razie zapytań odpowiadały, że pod adresem Polski żadne tego rodzaju propozycje nie zostały skierowane. Podkreślał jednocześnie, iż Rzeczpospolita nie mogłaby zresztą do takiego ugrupowania złożyć akcesu z uwagi na „swoje specyficzne położenie jako sąsiad Z.S.R.R. oraz na zasadnicze stanowisko przeciwne blokom”⁴. Tezę tę powtarzał trzy dni później półoficjalny komunikat Agencji Publicystycznej Polska Informacja Polityczna, z dodatkiem wzmianki o konieczności utrzymywania przez Warszawę „polityki równowagi między dwoma sąsiadami”⁵.

Józefa Becka polityka balansowania 1934-1938/39

Politykę zagraniczną, zapoczątkowaną w 1933 r. przez Józefa Piłsudskiego z udziałem ministra Józefa Becka, a po 1935 r. realizowaną już przez Becka samodzielnie, określa się zwykle – w ślad za cytowanym powyżej dokumentem – „polityką równowagi”. Dodaje się przy tym, iż była to jakoby polityka „równej odległości” Polski między Berlinem a Moskwą. Przejmowanie tych sformułowań grozi jednak całkowitym wypaczeniem istoty polityki Józefa Becka.

Co oznaczała tzw. polityka równowagi i równej odległości? Jedyne to, że założeniem polskiej polityki zagranicznej w latach 1934-1938/39 było niewchodzenie w związki sojusznicze z jednym wielkim sąsiadem przeciwko drugiemu. Zgodnie z tą zasadą Polska nie zamierzała sprzymierzyć się z Niemcami przeciwko ZSRR, a z drugiej strony – była przeciwna wnikaniu się w konstelacje w rodzaju wspomnianego paktu wschodniego (1934), przewidującego pomoc radziecką dla Polski w przypadku agresji ze strony Niemiec. Nie oznacza to jednak, że w politycznej praktyce Warszawa była wobec Berlina tak samo zdystansowana, jak wobec Moskwy. Wręcz przeciwnie, począwszy od 1933 r. stosunki między Polską a Niemcami polepszały się z roku na rok, przy jednoczesnym pogarszaniu się relacji polsko-radzieckich. W Warszawie gościli często nazistowscy prominenci (Goebbels, Göring, Frank, Ribbentrop, Himmler i in.). W następstwie podpisanej w lutym 1934 r. polsko-niemieckiej tzw. umowy prasowej gazety ukazujące się w Rzeszy zaprzestały atako-

⁴ *Polskie dokumenty dyplomatyczne, 1937*, red. J. S. Ciechanowski przy współpracy P. Długotęckiego, Warszawa 2012, dok. 261.

⁵ Tamże, dok. 262.

wania Polski; w zasadzie zanikła niemiecka propaganda rewizjonistyczna w Rzeszy i za granicą, przestano nawet pisać o naruszaniu przez polskie władze lokalne praw mniejszości niemieckiej. Rozkwitła polsko-niemiecka współpraca kulturalna. Jednocześnie w ZSRR ton, w jakim pisano o Polsce, stawał się coraz bardziej wrogi. W Moskwie wiedziano, że polski rząd dąży do ograniczenia wpływu ZSRR na sprawy europejskie, a rola Warszawy w storpedowaniu projektu paktu wschodniego wywoływała ataki radzieckiej prasy na Polskę. Gdy zaś pod koniec września 1938 r. (zenit tzw. kryzysu czechosłowackiego) wydawało się, że Europa jest o krok od wybuchu wojny, wrogość w relacjach polsko-radzieckich osiągnęła punkt krytyczny. Postulowano się formułą „równa odległość” w odniesieniu do polityki Polski wobec Niemiec i ZSRR jest w związku z tym nieporozumieniem.

Określenie „polityka balansowania” jest zasadne bardziej w odniesieniu do polityki Polski wobec Niemiec i Francji w latach 1934-1938. Sojusz z Francją pozostał fundamentem polskiej strategii bezpieczeństwa, ale w obliczu skłonności Paryża do ustępstw na rzecz Niemiec oraz lekceważenia interesów Rzeczypospolitej normalizacja stosunków z Rzeszą wzmacniała na jakiś czas międzynarodową pozycję Polski. Radca ambasady RP w Paryżu postulował 7 listopada 1934 r.: „należy zrobić wszystko, co można, aby podnieść temperaturę naszych stosunków z Francją, ale jednocześnie należy bardzo bacznie uważać, aby niczego w Berlinie nie zepsuć”⁶. Niemniej strona francuska z coraz większą irytacją oceniała nową polską politykę. „To, co wam za złe we Francji mają, to jest to, że wy zanadto bliski kontakt z Niemcami utrzymujecie i że się we wszystkim ich radzicie”, mówił rok po podpisaniu polsko-niemieckiego układu francuski ambasador w Warszawie Jules Laroche zastępcy Becka, Janowi Szembekowi⁷.

W okresie kryzysów dyplomatycznych w marcu 1935 r. i w marcu 1936 r. kierownictwu polskiej polityki zagranicznej udało się nie zakłócić dobrych relacji z Niemcami. W Warszawie zakładano, że mocarstwa zachodnie ograniczą się do werbalnych protestów wobec łamania przez Rzeszę nałożonych na nią ograniczeń. Minister Beck mówił swemu zastępcy w lutym 1935 r., po kolejnym spotkaniu polityków francuskich i brytyjskich, że „doprowadzenie do odprężenia w stosunkach między Polską a Niemcami stanowi największą i najcenniejszą zdobycz naszej polityki zagranicznej. Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy nie mieli dzisiaj polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Przecież w rozmowach londyńskich sprzedano by nas za 2 funty 13 szylingów”⁸.

Ambasador Józef Lipski i sprawa emigracji Żydów z Polski

Prezydent Piłsudski w szczególnie ostry, wręcz ordynarny sposób uwłaczył pamięci polskiego ambasadora w Berlinie Józefa Lipskiego, zarzucając mu skrajny antysemityzm („bydlak, antysemita, świń”). Tego rodzaju określenia są czymś niebywałym w ustach prezydentów, nawet w przypadku państw niedemokratycznych.

⁶ *Polskie dokumenty dyplomatyczne, 1934*, dok. 293.

⁷ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935-1945)*, oprac. T. Komarnicki, t. I, Londyn 1964, s. 216 (zapis z 26 I 1935).

⁸ Tamże, s. 233 (13 II 1935).

Nie ma żadnych świadectw, mogących potwierdzać wrogie wobec Żydów nastawienie Józefa Lipskiego, wybitnego polskiego dyplomaty. Zachowało się natomiast wiele materiałów, dokumentujących wysiłki kierowanego przez Lipskiego poselstwa RP (od 1934 r. ambasady) w Berlinie na rzecz mieszkających w Rzeszy obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, represjonowanych przez władze niemieckie. Jesienią 1938 r. dużą rolę odegrał podlegający ambasadorowi konsul generalny RP w Lipsku Feliks Chiczewski. Gdy w nocy z 27 na 28 października Niemcy przystąpili do wysiedlania z Rzeszy polskich Żydów (tzw. *Polenaktion*), konsul Chiczewski udzielił schronienia w willi konsulatu oraz należącym do konsulatu ogrodzie ok. 1300 Żydom – obywatelom RP, a następnie, gdy było to potrzebne, wyposażył ich w ważne polskie paszporty. Akcja konsula została zaaprobowana przez ambasadora Lipskiego.

Prezydent Putin wykorzystał niefortunnie sformułowany fragment z listu Lipskiego do ministra Becka z 20 września 1938 r., w którym ambasador relacjonował przebieg swej ponad dwugodzinnej rozmowy z Hitlerem, przeprowadzonej tego dnia w rezydencji kanclerza na Obersalzbergu k. Berchtesgaden. Dokument ten jest znany od kilkadziesiąt lat, został opublikowany po raz pierwszy w języku polskim w Warszawie w 1949 r., w opracowanym przez radzieckie MSZ tomie dokumentów polskich i niemieckich, przejętych podczas wojny przez ZSRR (*Dokumenty z przedednia drugiej wojny światowej*, t. 1, *Listopad 1937-1938*, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”). W następnych latach był kilkakrotnie publikowany w innych zbiorach, m.in. w przekładzie na angielski w obszernym i dobrze znanym tomie materiałów ambasadora Lipskiego, wydanych nakładem Columbia University Press w opracowaniu Wacława Jędrzejewicza (*Diplomat in Berlin 1933-1939: Papers and Memoirs of Józef Lipski, Ambassador of Poland*, New York – London 1969). Inny egzemplarz listu Lipskiego do Becka jest przechowywany w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Wyrwany z kontekstu cytat był wielokrotnie wykorzystywany w celu zdyskredytowania polskiej polityki zagranicznej lat trzydziestych.

Rozmowa Lipski-Hitler była poświęcona głównie kryzysowi sudeckiemu i stosunkom polsko-niemieckim, a sprawa emigracji Żydów poruszona została jedynie na marginesie. Odpowiedni cytat brzmi: „Z długich innych wywodów Kanclerza wynikało (...), f) że przyświeca mu myśl załatwienia, w drodze emigracji do kolonii w porozumieniu z Polską, Węgrami, może i Rumunią, zagadnienia żydowskiego (w tym punkcie mu odpowiedziałem, iż jeśli znajdzie solucję, postawimy mu piękny pomnik w Warszawie)”⁹.

Nieszczęśliwy żart polskiego dyplomaty nie jest żadnym dowodem, że Lipski był antysemitą, a polska polityka zagraniczna nacechowana była antysemityzmem. Emigracja Żydów do Palestyny była głównym celem kształtującego się od schyłku XIX w. ruchu syjonistycznego. Problem nasilił się po przejściu władzy w Rzeszy przez Hitlera i antyżydowskiej polityce władz nazistowskich. Sprawę komplikowały protesty arabskiej ludności Palestyny, gdzie dochodziło do krwawych starć arabsko-żydowskich. Próby Wielkiej Brytanii (która z ramienia Ligi Narodów zarządzała Palestyną jako terytorium tzw. mandatowym) ograniczenia napływu emigrantów

⁹*Polskie dokumenty dyplomatyczne, 1938*, red. M. Kornat, współpraca P. Długotęcki i in., Warszawa 2007, dok. 248.

żydowskich do Palestyny zaogniły problem. W lipcu 1938 r. do francuskiego Evian została zwołana z inicjatywy amerykańskiego prezydenta F. D. Roosevelta międzynarodowa konferencja, mająca znaleźć rozwiązanie problemu żydowskich uchodźców z III Rzeszy. Dziesięciodniowe obrady nie przyniosły rozwiązania z powodu braku gotowości m.in. Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przyjęcia żydowskich uchodźców.

Niezależnie od tego władze Rzeczypospolitej w latach trzydziestych zabiegały o stworzenie możliwości wyjazdu z kraju części mniejszości żydowskiej, liczącej ok. 3,3 mln osób. Rozmowy w tej sprawie prowadzono z niektórymi polskimi i zagranicznymi środowiskami żydowskimi, których duża część była tego rodzaju koncepcjami zainteresowana. Polskie władze (zwłaszcza wojskowe) wspierały też radykalne organizacje syjonistyczne, m.in. kierowany przez Włodzimierza Żabotyńskiego ruch *Bejtara*, którego celem było nakłonienie części żydowskiej mniejszości w Polsce do wyjazdu do Palestyny. Rząd polski udzielał też pomocy żydowskim organizacjom wojskowym, *Irgun Zvai Leumi* oraz *Hagana* (m.in. szkolenia w obozach w Polsce). Jak pisano w 1937 r. w wewnętrznej korespondencji MSZ, „zagadnienie żydowskie w Polsce jest problemem natury wyłącznie ekonomiczno-populacyjnej, którego sedno leży w niezdrowej strukturze gospodarczej ludności żydowskiej, polegającej na ogromnym przeroście elementu żydowskiego w handlu, rzemiośle i pośrednictwie”. Dodawano, że „jedynie emigracja żydowska z Polski (...) może z biegiem czasu jeśli nie rozwiązać to zagadnienie, to przynajmniej je znacznie złagodzić”. Jednocześnie podkreślano, że rząd RP „potępia i zwalcza wszelkie wystąpienia antysemityczne, o ile tylko wykraczają one poza ramy zdrowej konkurencji handlowej”¹⁰.

Problem emigracji europejskich Żydów był poruszany m.in. na forum Ligi Narodów. Minister Beck był zdania, że zarządzana przez Brytyjczyków Palestyna (dokąd wyemigrowało ok. 150 tys. polskich Żydów) nie jest w stanie przyjąć wszystkich Żydów skłonnych wyjechać z Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu Beck mówił w styczniu 1937 r., że „zarówno pojemność Palestyny, jak i warunki tam istniejące nie załatwiają olbrzymiego problemu, jakim jest sprawa Żydów we Wschodniej Europie. Dlatego uważałem za normalną, logiczną konsekwencję tego stanu rzeczy, żeby nie zrzekając się pomocy dla utrzymania i rozwoju emigracji do Palestyny, postawić to zagadnienie na szerszej platformie”¹¹. Strona polska, w tym osobiście minister Beck, usiłowała w związku z tym wy badać w rozmowach z Wielką Brytanią i Francją, czy kraje te skłonne byłyby umożliwić wyjazd polskich Żydów do niektórych swych kolonii. Polskie władze interesowały się zwłaszcza możliwościami uzyskania zgody na ułatwienie osadnictwa żydowskich emigrantów na Madagaskarze. W połowie 1937 r. na należącej do Francji wyspie przebywała przez kilka tygodni trzyosobowa Komisja Studiów, na której czele stał b. adiutant Piłsudskiego i podróżnik mjr Mieczysław Lepecki, reprezentujący w komisji polski rząd. W pracach komisji brał też udział znany reporter i współpracownik sanacyjnej „Gazety Polskiej” Arkady Fiedler, wspierany finansowo przez MSZ. Problem żydowskiego osadnictwa na Madagaskarze był jednym z tematów w rozmowach polsko-francuskich aż do 1939 r.

¹⁰ *Polskie dokumenty dyplomatyczne, 1937*, dok. 190 (oba cytaty).

¹¹ J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931-1937*, Warszawa 1938, s. 297.

Rola Polski podczas kryzysu czechosłowackiego 1938 r.

Rozmowa Hitler-Lipski z 20 września 1938 r. miała miejsce w szczytowym okresie tzw. kryzysu sudeckiego, który zakończył się niestawną konferencją monachijską (29/30 września 1938 r.) i wymuszeniem na Czechosłowacji przez cztery mocarstwa zgody na odstąpienie Rzeszy obszarów tzw. Kraju Sudeckiego, zamieszkanego głównie przez ludność niemiecką.

Polityka Polski podczas tego kryzysu do dzisiaj wywołuje kontrowersje. Przedmiotem sporu jest zwłaszcza wystosowanie przez rząd w Warszawie ultimatum wobec Pragi, domagającego się niezwłocznego przekazania Polsce terytorium tzw. Zaolzia, czyli znajdującej się w granicach Czechosłowacji części Śląska Cieszyńskiego, zamieszkiwanego w większości przez Polaków. Część polskich historyków usprawiedliwia politykę Józefa Becka w 1938 r. Dokładna analiza tej polityki nakazuje jednak zachowanie ostrożności w takich ocenach.

W lutym 1938 r., podczas swej piątej już wizyty w Polsce Hermann Göring w rozmowie z Beckiem nie tylko przedstawił plany Niemiec wobec Austrii, ale zasygnalizował akcję Rzeszy przeciwko Czechosłowacji; rozmówcy ustalili, że będzie w tej kwestii potrzebne skoordynowanie działań Berlina i Warszawy. Beck już wówczas zaznaczył, że Polska jest zainteresowana „pewnym regionem Czechosłowacji” (chodziło o Zaolzie).

W następnych miesiącach Polska unikała wszystkiego, co by mogło wskazywać, że ma jakieś zastrzeżenia do agresywnego kursu Niemiec, zwłaszcza w odniesieniu do Czechosłowacji. W Warszawie przeważała opinia, że w interesie polskim leży rozbitcie państwa czechosłowackiego poprzez m.in. odłączenie Słowacji i przekazanie Rusi Karpackiej Węgrom. Szef polskiej dyplomacji od początku był przekonany, iż Francja i Wielka Brytania i tak nie wystąpią czynnie w obronie Pragi i w związku z tym nie zamierzał narażać na szwank dobrych stosunków Polski z Niemcami. Uznał, że Polska powinna nadal lawirować i „do żadnego bloku państw się nie przyłączać”, jak mówił swemu zastępcy 11 maja 1938 r.¹² Ten ostatni wyjaśniał nieco wcześniej polskiemu ambasadorowi w Bukareszcie, że celem Polski jest dążenie do „rozgromienia Czechosłowacji”¹³.

Ambasador Rzeszy w Warszawie Hans-Adolf von Moltke w raporcie z 27 września 1938 r. stwierdzał bez ogródek, że w sprawie Czechosłowacji w praktyce istnieje współpraca polsko-niemiecka, a Beck informował go nawet o ruchach i koncentracji polskich wojsk¹⁴. Postawa Polski była Berlinowi bardzo na rękę, a strona niemiecka kilkakrotnie za to Polakom dziękowała. Oczywiście nie mogło wchodzić w grę, że Polska wystąpi przeciwko Niemcom w obronie Czechosłowacji. W dobie *appeasementu* polscy przywódcy popełniliby ogromny błąd, gdyby zaangażowali się wówczas na rzecz nielubianej w Polsce i w dodatku wrogiej Czechosłowacji. Czym innym był jednak aktywny udział w antyczechosłowackiej akcji. Składano rządowi

¹² *Diariusz i teki Jana Szembeka (1939-1945)*, t. IV, oprac. J. Zaráński, Londyn 1972, s. 145.

¹³ Tamże, s. 132.

¹⁴ *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918-1945*, Serie D, Bd. II, Baden-Baden 1950, dok. 642.

w Pradze utrzymane w agresywnej formie noty (już 22 marca 1938 r.), zaktywizowano organizacje polskie na Zaolziu, nasiliła się współpraca polskiego MSZ z politykami słowackimi. Przede wszystkim jednak odrzucano francusko-brytyjskie próby wpłynięcia na złagodzenie antyczeskiego stanowiska Warszawy, chociaż jednocześnie wysyłano sygnały, że gdyby Paryż i Londyn zdecydowały się na wojnę z Niemcami, to Polska stanie po stronie mocarstw zachodnich.

Skierowanie pod adresem rządu w Pradze ultimatum z żądaniem przekazania Zaolzia pod groźbą zbrojnego ataku (tuż przed północą 30 września) zostało przez światową opinię publiczną odczytane jako kopiowanie przez Polskę niemieckich metod. Polsce groziła izolacja, z czego zdawali sobie sprawę niemieccy dyplomaci, którzy chcieli jesienią 1938 r., już po zakończeniu kryzysu czechosłowackiego, namówić Hitlera do wystąpienia przeciwko Polsce. Jak donosili z Rzeszy polscy konsulowie, niemiecka opinia publiczna była przekonana, że teraz oto „przyjdzie kolej na Polskę”, której odbierze się Wielkopolskę, Pomorze Gdańskie i Górny Śląsk. Wódz Trzeciej Rzeszy uznał jednak, że należy rozwiązać „problem polski” poprzez złożenie (24 października 1938 r.) oferty sojuszu i propozycji „globalnego rozwiązania” spornych spraw (włączenie Gdańska do Niemiec i wytyczenie przez Pomorze eksterytorialnego połączenia).

Minister Józef Beck bagatelizował to, nie zdając sobie sprawy, w jak trudnym położeniu znalazła się Polska. Jeszcze 4 listopada 1938 r. w wąskim gronie najbliższych współpracowników mówił, że sytuacja jest znakomita („jesteśmy w dobrym punkcie politycznym”), a od Czechów można było uzyskać znacznie więcej¹⁵. Beck był najwyraźniej pod wielkim wrażeniem swego pozornego sukcesu i zdezorientowany co do rzeczywistego położenia Rzeczypospolitej oraz celów Hitlera. Niespełna rok później Polska została podbita przez Rzeszę, współdziałającą ze Związkiem Radzieckim.

Polska i geneza II wojny światowej

Położona między dwoma wrogimi jej mocarstwami Polska znajdowała się w początkach lat trzydziestych w niezwykle trudnej sytuacji. Dramatyzm położenia Rzeczypospolitej pogłębiała postawa Wielkiej Brytanii i zwłaszcza sojuszniczej Francji, wykazujących daleko idącą ugodowość wobec Niemiec, a jak się okazało po 1933 r. – także wobec Niemiec hitlerowskich.

W obliczu polityki *appeasementu* mocarstw zachodnioeuropejskich pole manewru polskiej dyplomacji było nader ograniczone. Kierownictwo polskiej polityki zagranicznej dbało o bezpieczeństwo i integralność terytorialną Rzeczypospolitej, ale – należy to przyznać – popełniało też błędy, co widoczne było zwłaszcza w 1938 r. Przeceniło znaczenie Polski jako czynnika na arenie międzynarodowej, żywiło złudzenia w odniesieniu do polityki Hitlera, uważało, że będzie można jeszcze długo balansować między mocarstwami. Niemniej to Polska była państwem, które na przełomie 1938 i 1939 r. odrzuciło ofertę Hitlera wspólnego ataku na ZSRR i jako pierwsze zdecydowało się stawić zbrojny opór ekspansjonizmowi hitlerowskiej Rzeszy. Decyzja

¹⁵ *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. IV, s. 339 (w streszczeniu J. Szembeka).

polskiego kierownictwa spowodowała, że II wojna światowa nie rozpoczęła się od ataku Niemiec na ZSRR, jak wcześniej planował Hitler. W zmienionej polską decyzją sytuacji stalinowski Związek Radziecki ułatwił Hitlerowi rozpętanie wojny światowej, zawierając z nim pakt o nieagresji, który był w rzeczywistości paktem o agresji, niemieckiej agresji na Polskę i – w dalszej perspektywie – agresji w Europie Zachodniej.

W każdym razie wysuwane obecnie przez rosyjską propagandę historyczną zarzuty, jakoby Polska ułatwiła Niemcom rozpętanie II wojny światowej, a nawet ponosi za wybuch tej wojny współodpowiedzialność, są absurdalne i nie znajdują potwierdzenia ani w materiale źródłowym, ani też w historiografii. Żaden ceniony historyk – polski, niemiecki, brytyjski, ale także rosyjski – nie podpisze się pod fałszerstwami putinowskiej polityki historycznej.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Stanisław Żerko - prof. dr hab., historyk, pracownik naukowy Instytutu Zachodniego i wykładowca Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Opublikował trzy monografie poświęcone genezie II wojny światowej (w tym „Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939”, Poznań 1998) oraz cztery tomy z serii PISM „Polskie dokumenty dyplomatyczne” z lat trzydziestych (łącznie ponad 1,6 tys. dokumentów).